



Krzysztof Skórczewski, Wzlot

Wzlot

Będąc artystą grafikiem, jestem bardziej predysponowany do wyrażania myśli i uczuć poprzez obraz niż zamykania ich w słowach. Chciałbym przedstawić swoją pracę graficzną powstałą w 1977 roku, czyli dużo wcześniej niż czerwcową datą, tak ważną dla Polaków. Miedzioryt punktowy *Wzlot* powstał na emigracji w pracowni Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Sztokholmie i ma dla mnie oczywisty związek z wydarzeniami, które nastąpiły 12 lat później. Z perspektywy emigranta bardzo wyraźnie widziałem tragiczne skutki położenia swojego kraju. Przekładało się to w oczywisty sposób na moje życie, sytuację mojej rodziny i przyjaciół. Ci ostatni prawie wszyscy byli zmuszeni do emigracji i rozproszyli się po całym świecie. Moim marzeniem było wtedy to, co przedstawia grafika – oderwanie się od więzów i ograniczeń, wzlot ku wolności osobistej i niezależności mojej ojczyzny. Nastąpiło to po latach, a symbolem pozostaje data 4 czerwca 1989 roku.

KRZYSZTOF SKÓRCZEWSKI

Uznanie i szacunek

Pierwszego kwietnia 1989 roku, wraz z całą rodziną, wracamy z prawie półtorarocznego stypendium na University of Pennsylvania w Filadelfii. Powrót do kliniki na Skawińskiej, do kolegów, wreszcie do chorych, z którymi tak długo nie miałem kontaktu. Ale już kilka dni później dostaję informację, że dr (wówczas) Tomasz Gąsowski potrzebuje osób, które zaangażują się po stronie „Solidarności” w akcję wyborczą w gminach otaczających Kraków. Naszym kandydatem do Sejmu jest dr (wówczas) Jerzy Zdrada. Dołączamy z żoną do zespołu kierowanego przez etnologa, dr Teresę Dobrowolską. Mamy prosić o wsparcie w pierwszych, częściowo wolnych wyborach mieszkańców gminy Jerzmanowice-Przeginia. W każdy weekend wsiadamy w nasze auto i odwiedzamy poszczególne wsie w gminie.

Do dziś pozostaje mi w pamięci to niezwykle doświadczenie. Naszymi rozmówcami są księża proboszczowie z gminnych parafii, nauczyciele, wreszcie lokalni aktywiści, angażujący się już od jakiegoś czasu w działalność opozycyjną. Większość rozmówców, mimo zrozu-

miałej niepewności co do dalszego rozwoju wypadków, angażuje się w organizowanie ludzi wokół kandydatów „Solidarności” z dużym entuzjazmem i nieskrywaną nadzieją. Są jednak i postawy bardziej zachowawcze, ostrożne. Partia jawiła się przecież wtedy ciągle jeszcze jako organizacja wszechwładna, a wojska sowieckie siedziały w lasach na znacznych obszarach zachodu i północy Polski. Kto miałby chronić przed władzą mieszkańca Sąsypowa czy Czubrowic? Przecież nie byli to znani już wówczas w całej Europie czy świecie opozycjoniści warszawscy czy krakowscy.

A jednak organizowali się, przychodzili na zebrania, zadawali pytania, choć jeszcze nie mieli pełnej świadomości, że oto będą decydowali o losach Polski w następnych latach. Ale czy my wszyscy mieliśmy? Dla ówczesnego zaangażowania i decyzji mieszkańców tych podkrakowskich wsi jestem ciągle pełen uznania i szacunku. Rozmawialiśmy zresztą o tym z profesorem Jerzym Zdradą, gdzieś przed rokiem, właśnie tam, w Jerzmanowicach.

JACEK MUSIAŁ